(Nro. 77.)

ROZMAITOŚCI

We Wtorek. N^{ro} 39. 3. Kwietnia 1821.

Pogrzeb.

Hodie mihi, cras tibi.

Mnie dziś, tobie iutro.

Matka Ludwika XIV. Króla Francyi, mawiała temu Xiążęciu, kiedy ieszcze był dzieckiem: »Móy synu, staray się naśladować dziadka a nie oyca twoiego« i kiedy młody Ludwik pytał się o przyczynę tey różnicy: »Bo na pogrzebie, rzekła, twoiego oyca lud śmiał się, gdy przeciwnie lud płakał na pogrzebie dziadka twoiego.«

Któż nie widzi, iak wielką przestrogę zawieraią w sobie te słowa rozsądney matki. Człowiek, który umiera, abdykuie nieiako godność swoię: wszelkie widoki światowe nikną dla niego z ostatnim tchem życia iego. Nie ma iuż pochlebstwo interessu uwielbiać go, ani też zawiść prześladować. Sama nawet zemsta swobodniey oddycha, kiedy widzi na marach cel swoiey nienawiści. W takim stanie Egipcyianie sądzili Królów swoich, a wyrządzane im oznaki czci lub wzgardy, ieżeli nie były zdolne poprawić nieboszczyków, stawały się przynaymniey nauką żyiącym.

We wszystkich kraich sądy Egipcyian odbywaią się acz niewyraźnym sposobem na ludzi wszelkiego stanu, w czasie zwykłym exportacyi. Naprózno przepisywać byśmy chcieli Program uszanowania umarłemu wyrządzić się mianego, ieżeli umarły za życia nie uczynił nic takiego, cobo go w oczach Publiczności zalecać mogło, dadzą się słyszeć głosy niezgodne z żałością urzędową, a często oznaki te rzucać będą tem ochydnieysze światło, im świetnieyszy będzie nakaz obrzędu. Nie zapomnę nigdy, kiedy przechodząc, będzie temu dwa lata, przez Nowe-Miasto, postrzegłem iaka to iest cześć, którą oddaie lud prosty sam z siebie cnocie i zasłudze. Chowano pewnego niemaiętnego obywatela. Ten skromny człowiek, poświęcaiący się całe życie szczęściu bliźnich, nie zostawił dzieciom inney puścizny nad dziedzictwo poczciwego imienia swoiego. Wszyscy przyiaciele i znaiomi mieli sobie za szczęscie należeć do wydatków iego pogrzebu: uczynili więc nayświetnieysze przygotowania, a kiedy przyszło zwłoki szanowne przewieść na mieysce wiecznego spoczynku, kilka tysięcy ludzi ruszyło się na przód z wyrazem żałości, który nayoboiętnieysze, i naytwardsze serca do łez pobudził. Jakaż mowa pogrzebowa, iaki tryumf okazalszy bydź mógł nad ten, który tak wielką część ludności tyłu rozmaitych klass mieszkańców do ziednania hołdu zniewolił. O zaiste! ieżeli komu drogą iest pamięć, którą po sobie ma zostawić, niech się stara naśladować przykłady, przez które można na podobną żałość zasłużyć!!

Te myśli, przyszły mi do głowy z powodu biletu, który otrzymałem w tamten tydzien wysztychowany w kształcie nagrobka, na którym zaszczepione kilka drzew cyprysowych, wieńczyła dosyć w smutnym sposobie główka śmiertelna. »Pozostali krewni i przyiaciele ś. p. Alberyka, Izydora Emanuela, na Gronostaiach Hrabi Czarnostaia Pana Dziedzicznego Włości etc. etc. zapraszali mię tym biletem na exportacyią ciała tegoż Hrabi, i na nabożeństwo na drugi dzien w kościele odbyć się maiące.

Nie miałem ia wprawdzie wielkich powodów chlubić się z postępowania tego moiego kuzyna, który od czasu wyniesienia się swoiego, pozwalał mi kłaniać się sobie raz na tydzien we Srody, kiedy odbierał wizyty ceremonialne; lecz iednak zasmuciła mię bardzo ta zawcześna śmierć iego. Widziałem bowiem iż ten człowiek padł pod ciężarem zatrudnień, do których wezwała go, nie tak zdatność, iak raczey duma iego, i że zdrowie słabe nie mogło wytrzymać tey proby, do którey się posunął, nie radząc się ani sił swoich, ani swoich sposobów.

Nim nadszedł dzień oznaczony, udałem się do mieszkania nieboszczyka. Jakkolwiek byłem pewny, że nie znaydę u niego po śmierci tyle ludzi, ile bywało w czasie, kiedy dawał audyiencyie, z tem wszystkiem uderzyło mię iednak to głuche milczenie, i ta samot-

)(

ność, iaka panowała w całym iego pałacu. Przechodziłem się smutnie po pokoiach bogato urządzonych, z których wczorayszy właściciel miał tylko cztery deski wziąć z sobą. W gabinecie wisiał portret iego w wielkim uniformie, wyobrażaiący Hrabiego układaiącego rapport, i spoglądaiącego na popiersie Kanclerza Zamoyskiego. Oczy obrazu ożywione były cokolwiek tym ogniem, którego nie dostawało oryginałowi, a twarz skromna i zamyślona nie miała przynaymniey w naśladowaniu tey rubaszności, iaką w naturze można było dostrzegać.

Ileż gorzkich uwag opanowało duszę moię na widok przedmiotów, któremi byłem otoczony! Pod lustrem stał zegar zatrzymany, a który przed chwilą ieszcze wybił ostatnią godzinę. Nad kominkiem leżał kalendarzyk polityczny, otwarty na karcie tey właśnie, gdzie było imie Hrabiego. Widziałem, iż własną ręką na boku dopisał tytuł ieden, zapomniany w tym kalendarzyku, który się iemu należał. Zastanowił mię nadewszystko zaczęty list na biórku; był on w te słowa:

»Będę musiał, szanowny kollego, odłożyć twóy zamiar do lat dwóch lub trzech: bo wreszcie, czegoż się tak spieszyć? Mamy przed sobą Bogu dzięki dosyć czasu.«

A nie miał go tyle, żeby listu dokończyć.

Kiedym tak błąkał się po apartamentach, nadchodzi kamerdyner z doniesieniem, że Siostrzeniec Hrabiego uwiadomiony o moiem przybyciu czeka na mnie w pobliskim pokoiu: przychodzę i witam się: »Jak to, rzecze do mnie kuzynek, WPan Dobr. dziś iuż, a wszakże to iutro... czy nie odebrałeś biletu? Wiem o tem, odpowiedziałem, ale iako krewny nieboszczyka, chciałem dzień exportacyi uprzedzić. — Ah! Ah! zawoła: WPan Dobr. iesteś krewny nieboszczyka!

Wiedziałem dobrze do czego zmierzało to słowo ah! Kuzynek był ustanowiony sukcessorem uniwersalnym i lękał się zapewne, widzieć we mnie kollateralnego. Po krótkiem usprawiedliwieniu moiey bezinteressowności, przyszło do tego, żeśmy się uściskali. Chcąc nawet dać mi dowód zaufania, prosił mię bez ceremonii, abym z nim poiechał ugodzić różne rzeczy tyczące się pogrzebu. Udaliśmy się do parafii naszego Cyrkułu. W głębi ciemnego dziedzinca i nieco brudney izbie, siedział zakrystyian nad śniadaniem przy stoliku, na którym stała butelka piwa, kropidło z wodą święconą, kawałek gromnicy, i kawałek sera obwinięty w doniesienie pogrzebowe. Domyśliwszy się po sukni moiego towarzysza, cośmy mieli za interes do niego, otarł usta, ułożył twarz smutną i zaczął z nami rozmowę, którą muszę co do słowa przytoczyć.

Zakrystyian. To się iuż nie wróci. Wszyscyśmy śmiertelni! Jakże Pan każesz sobie służyć?

Ja. Bez wielkiego przepychu, ale też i bez skąpstwa.

Zakrystyian. Rozumiem: wystawnie a nie drogo. Nieboszczyk zapewne był bogaty?

Siostrzeniec. Nie tak bardzo, iak o nim mówią.

Zakrystyian. Trzeba wziąć karawan axamitem wybity. Jakiż był iego tytuł?

Ja. Hrabia!

Zakrystyian. Oho hrabia! potrzeba sześciu koni do karawanu.

Siostrzeniec. Cztery iest dosyć: to był człowiek małego wzrostu i szczupły.

Zakrystyian. Weźmiemy sześciu dziadów i tyleż bab, któreby płakały....

Siostrzeniec. Familiia, którey nic nie zapisał, będzie zapewne płakać. Baby nie są potrzebne.

Zakrystyian. Trzeba ubrać kaplicę w pokoiu umarłego. Jakiż był iego stopień?

Siostrzeniec. Prosty urzędnik wykonawczy.

Zakrystyian. Zapewne dziedzic rozmaitych włości?

Siostrzeniec. Tak iest, miał cztery klucze; nie licząc Szambelańskiego.

Zakrystyian. To musiemy wziąć srebrne lichtarze i nowe światło, kościół krepą okryć, ustroić katafalk purpurowo, użyć pochodni iarzących, przybrać pachołków w czarne wstęgi, sprowadzić cechy....

Siostrzeniec. Wyraźną wolą testamentu prosił, ażeby go skromnie pochować.

Zakrystyian miał wielką ochotę czynić dalszy wywód przestępów do tego obrzędu potrzebnych, ale że się nie można było sprzeciwiać wyraźney woli testatora, zatem przestaliśmy na nieuchronnych. Summa całkowita wyniosła iednak 117 czerw. zł. okrągłych, wydatek ogromny na te ciężkie czasy, a który się tem większy wydawał kuzynowi, im bardziey z natury był skąpym. Potargowawszy się nieco z Zakrystyianem, otrzymałem że mi ustąpił 27 dukatow na cenie a razem i na żalu moiego kuzyna.

Uradowany tą gorliwością, prosił mię, abym go iuż nie odstępował. Opiniia powszechna była mocno przeciw niemu: lękał się, aby mu publicznie przy exportacyi nie wyrzucano iego niewdzięczności. Dałem mu radę, żeby posłał po sieroty do Dzieciątka Jezus.

»Wrzeczy samey, mówi mi, zdaie mi się, że móy Wuy zapisał coś dla tego Szpitala Poślijmy po dzieci: niech się modlą za swoiego dobroczyńcę.« Urządziwszy tym sposobem resztę ceremoniału, zaprosiwszy zakony, zamówiwszy exekwiie, mszą, kondukt, muzykę i światło, i zapłaciwszy za śmierć, którą na czarnem suknie przed domem z kosą wywieszono, czekaliśmy nareszcie spokoynie godziny wyiazdu.

Kilku znakomitych urzędników, kollegów nieboszczyka, kilku kandydatów, którzy stracili nadzieię wziąć po nim urząd, zeszli się w sali do tego przygotowaney. Za odebranem uwiadomieniem, że się duchowieństwo zebrało, wynieśli ciało; dały się słyszeć hymny żałobne, wóz śmiertelny na przód ruszył. Rzuciliśmy się czem prędzey do poiazdów: do karet wsiedli urzędnicy, doroszki dostały się kupcom i rzemieślnikom, którzy dostarczali Hrabiemu za życia towarów. Ci ostatni ubrani byli w żałobie.

Po dosyć długiey stacyi przed kościołem Xięży kapucynów, ziechaliśmy się na rogu Długiey i Miodowey ulicy z dwoma innemi karawanami, z których oba stanąwszy iak gdyby umyślnie naprzeciw nas, nie chciały nam z drogi ustąpić. Rozumiałem

Że będziem, mimo śmierci smutnego widoku,
Spierać się, i w tym razie, o pierwszeństwo kroku.

Lecz przecie skromnieysi przyiaciele tamtych nieboszczyków kazali skierować nieco końmi swoiemi. Nasz Hrabia, iako urzędnik wykonawczy, poiechał pierwszy, obywatel i possesyonat miasta postąpił za nim, a za nami wszystkiemi ruszył nakoniec poeta. W tym porządku przybyliśmy na mieysce wiecznego spoczynku.

Cmentarz Powązkowski, w pięknem położeniu, zaleca się wesełością okolicy i świeżem powietrzem. Na widok tylu pokoleń poległych w niepamięci, pod iednem prawem śmierci, o iakże pycha ludzka wydawała mi się wielkim głupstwem! Ileż pochlebca był w oczach moich podłym, a prześladowca okrutnym! Rozmaite napisy wskazywały mieysca, gdzie czyie zwłoki złożone zostały. Naydawnieysze z nich nie przechodziły lat dwudziestu. Ten krótki przeciąg czasu był dostatecznym do pocieszenia tylu niepocieszonych krewnych w stylu kamieniarnym, którzy wysiliwszy żale swoie na marmurze, dali mchem zarosnąć naytkliwsze oznaki przywiązania swoiego.

Siostrzeniec Hrabiego nie czuł się obowiązanym zakupić dla Wuia katakomby. W mieście iakaś potrzeba okazałości wymagała po nim pewnych ofiar; tu iuż nikt tak blisko nie wglądał: prócz tego, mówił, wszyscy ludzie są równi po śmierci, a wola testatora była wyraźna, żeby go skromnie pochować. szczątki zatem iego złożone zostały w dole pod cieniem kilku topoli, między któremi żona pewnego Jubilera wystawiła wspaniały nagrobek. Po odśpiewaniu ostatniey strofy i pokropieniu zwłok wodą święconą, fatalne sznury spuściły w smutne ustronie ciało nieboszczyka. Przykry odgłos ziemi dał się słyszeć na trumnie, w krótce zrównany został z powierzchnią grób, który zdawał się w oczach Siostrzeńca na zawsze Hrabiemu zamykać powrót do sukcessyi.

Oddawszy tym sposobem ostatnią posługę temu, którego w porządku natury winienem był na tamten świat poprzedzić, poszedłem raz ieszcze pomiędzy groby pożegnać tę smutną ziemię umarłych. Nieopodal od mieysca naszego pogrzebu chowano Panienkę, która znikła w poranku życia iak róża wiosenna. Kilka innych konwoiów prowadziły nadto różne ciała śmiertelnych. To był iedyny i osobliwszy widok starca, blisko 80letniego, wracaiącego do miasta z krainy śmierci wtenczas, kiedy tyle ludzi, młodszych odemnie wiekiem, śpieszyli na łono wieczności, skończywszy cierpienia doczesnego życia!

(*Z gazety Warszawskiey, z Pustelnika krakowskiego przedmieścia.*)

W y i ą t k i.

(Tłómaczone z dzieła niemieckiego Pani Pichler: Agathocles.)

Chrześciaństwo iest prawdziwą religiią nieszczęśliwych. Niechay się każden cierpiący ucieka na iego łono, a znaydzie balsam na wszelkie rany, które żadna ludzka ręka goić nie potrafi. Wkładaiąc na nas ciężkie czasem obowiązki, wynosi przez to samo istotę naszę nad wszystkie inne, daie nam czuć teyże godność, pomnaża zaufanie w naszych siłach; i nadarża nam przez pełnę taiemnic ceremonię iakoweś łagodną pociechę i nadziemskie siły, iż prawdziwy Chrześcianin zawsze dość mocnym iest do zniesienia wszelkich ciężarów przywiązanych do życia.

Nie znayduiemy na całey ziemi założenia, które by nam zapewniło nagrodę naszey cno-

ty, i dobrych uczynków. Religia iedna przekonywa nas, iż nam Opatrzność na lepszym swiecie nagrodę naznaczyła. Ona to odsłania n m wieczność. gdzie wszystkie węzły życia doczesnego stargane zostaną, a Cnoty nasze w prawdziwym się świetle okażą.

Pielgrżymi na tey ziemi nie iesteśmy stworzeni do szczęścia! ażebyśmy zaś nie zaslepiali się nigdy nad naszym przeznaczeniem, w pomyślnych życia chwilach znayduiemy zawsze cienie, które nad to swietne farby przyćmiewaią. Przeznaczeniem naszem iest praca, walka z sobą i z światem, i usiłowania by nasz i współbraci byt polepszyć. Szczęśliwy! kto pierwsze burze przetrwawszy, iest sam z sobą w zgodzie, a mierżąc swe żądze z swym przeznaczeniem, kończy spokoynie swą podróż.

Jest to nie omylną prawdą, iż tylko iednaki sposób myślenia spaia mocnemi ogniwy węzeł przyiaźni; a nasz los, stanowi sposób myślenia. Bo iakże może wesoła istota, którey słońce szczęścia przyświeca biegnąć usłaną kwiatami drogą, czuć równie z nieszczęśliwym, którego los okropny od kolebki prześladuiąc, wszystkie cierpienia na niego zwalił?? Szczęśliwie równie myślące serca, a których iednakie losy, iednakie czucia, i iednakie życzenia nierozerwanym węzeł przyiazni ich robią, i które nie potrzebuią ofiar, by na iednym gościńcu iść razem mogli.

Czymże iest czarodzieyska siła wdzięków powierzchownych, czym żywość, i przyiemność dowcipu, czym odmiany podług potrżeby w charakterże; na przeciw niepoiętey sile łagodności, i nayszerszego zaufania?

Ant...Kre..

Wiadomości Warszawskie. *)

Z dnia 2. *Marca.* Wyszło urządzenie Policyine, aby wszystkie karety, kocze, a nawet dorożki miały latarnie i odtąd wieczorami nikt bez oświeconey latarni na ulicy pokazać się nie może.

Wczoray w Potoku na balu tyle znaydowało się gości, iż niemieli się iuż gdzie pomieścić. Gospodarz tego mieysca zaleca się przez porządne utrzymanie lokalu, dobroć trunków, i rychłą usługę.

Z dnia 3. *Marca.* Od wielu lat Warszawianie ukończywszy karnawał, ieszcze w dzień popielcowy, używaią zabawy przeiazdką do Wilanowa. Częstokroć dni słotne zatrzymuią w domu chcących się tym sposobem bawić; lecz onegdaysza pogoda, i sanna, stały się przyczyną: iż iak rzadko kiedy, tyle Wilanów miał w wstępną Srodę gości. Karet i koczów było 450. a w ogólności z sankami i dorożkami, tysiąc poiazdów. Pomiędzy rozlicznymi, różnych narodów ekwipażami, a mianowicie Angielskiemi, Rossyiskiemi, Krakowskiemi, szczególniey zastanowiały sanie ogromne, do których 8 koni białych było zaprzężonych; każda para koni miała postyliona suto galonowanego; sanie były wysłane dywanami i futrami, a mieściły w sobie kilkunastu z nayznakomitszey młodzieży. Widok ten przypominał dawne Staropolskie Kuligi.

Tegoż dnia Wieyska kawa była natłoczoną; nietylko wszystkie pokoie, ale sień a nawet i podwórze nie mogły obiąć gości.

C z a s.

Wszyscy z czasu niekontenci,
Każdy się na niego krzywi,
Zbyt długim, chorobą zdięci,
Zbyt krótkim, zowią szczęśliwi,
W rozkoszy, pędem ucieka,
W nędzy, pełza iak kaleka.

Chcąc temu złemu zaradzić,
I przeszkodzić niestałości,
Chcę go na zawsze osadzić,
Wsród przyiaźni i miłości,
Część przyiaciołom poświęcę,
Część złożę w kochanki ręce.

Tak przyiemnie podzielony,
Czas zawsze zeydzie mi miło,
Żeby się zaś na dwie strony,
Szczęście moie nie ważyło,
I przyiaźń i miłość, obie,
W iedney połączę osobie.

Jeżli zaydzie niepogoda,
I miłość w drodze ustanie,
Przyiaźń wesprze, rękę poda,
Wmowi do końca wytrwanie.

....i

*) Z Kuryiera Warszawskiego.

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.